

z TEATRU

Działanie sumienia

Idąc na „Trąd w pałacu sprawiedliwości”, grany na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego, nie spodziewaliśmy się jak wybitnego wydarzenia artystycznego będziemy świadkami. Zmarły przed pięćmi laty włoski autor, Ugo Betti, cieszy się stawa dopiero narastającą „Corruzione al Palazzo di Justizia”, co przetłóżone mniej szumnie niż to uczyniła tłumacza sztuki Jadwiga Pasenkiewicz, brzmiałoby po prostu „Korupcja w sądzie”, jest dopiero drugą sztuką Bettiego, graną w Polsce, a pierwoważ w Warszawie. Jego nazwisko na afiszu niewiele więc jeszcze mówi, tym bardziej silne wrażenie wywarł na nieuprzedzonym widzu mocny jeśak sztuki.

Oto pisarz, który rzeczywicie ma głos do powiedzenia ludziom. Kawał tematyczna jest tylko pozornie kryminalna: zostało wykreślone przekupstwo w pewnym zespole sędziowskim i trzeba ustalić osobę łapownika. Ale Bettiemu bynajmniej nie idzie o zagadywanie dla widzów. Jemu idzie o pokazanie jak ludzka rzecz jest potknięcie moralne i jak może oddziaływać na postępowanie człowieka głos sumienia. Ugo Betti, będąc także naukowcem i prawnikiem z zawodu, był bardzo głębokim psychologiem i starał się pokazać, jak wadliwa rzecz jest relatywizm moralny, jak krucho są prawa oparte na przekonaniu o ich względności, a jak wielką siłę dają przeświadczenie, że światem rządzi mądra celowość, a nie przypadek.

Dobrze uczyniła reż. Maria Wiercińska, że nie nie ujęła z filozofii zawartej w dziele, posażając nie tylko petypetie sztuki, ale także konkluzje autorskie. Tak często pod pozorem „własnego odczytania” przez reżyserów myśli autorów bywają po prostu nie doczytane do końca. Tego złego obyczaju, braku pokory reżyserskiej nie podzieliła Wiercińska.

Scenograf, Z. Strzelecki, poubierał aktorów w kostiumy z różnych lat i różnych klimatów. Widać było w tym ciekawą myśl, by nadać moralitetowi, jakim jest pozorny „kryminal” Bettiego, sens uogólniający.

Przedstawienie jest jednocześnie świetnym popisem aktorskim. Sugestywność gry Gustawa Holoubka w roli sędziego Custa, wciąż zaskakująca, a jednocześnie całkowicie uzasadnione reagowanie, jak np. w trzecim akcie, gdy przeczy swej winie i spodziewamy się krzyku, zaś pada ciche, szybkie oświadczenie z uśmiechem, sprawia, że ta pierwsza warszawska kreacja, bardzo cenionego w Krakowie i Katowicach aktora, skłania do pochlebnych zestawień i to w skali bynajmniej nie tylko krajowej. Łamanie schematów scenicznego postępowania przy zachowaniu całego prawdopodobieństwa odruchu, daje co chwila nowy dowód rzadkiej inteligencji aktorskiej.

Do doskonałymi jego partnerami stali się, będący również nowymi nabytkami Teatru Polskiego, Henryk Borowski w roli sędziego Craza i Janusz Jaron w roli radcy Erziego. Docierają do dna psychologicznego granych przez siebie osób dzięki wielkiemu aktorskiemu unerwieniu i konsekwencji w przeprowadzeniu roli.

Bardzo trudną rolę do udźwignięcia miał i udźwignął G. Buzzyński, jako prezes Vanon, człowiek nie bez skazy, zżenany przez cios i ukarany ponad miarę, potem znajdujący ukojenie w obłędzie, łądzonym przez działanie czasu po szkoku.

Role pozostałych sędziów mniej dawały pola do popisu, bo stanowiły raczej tło środowiskowe dla tamtych osób. Zadanie aktorskie ograniczało się do zindywidualizowania postaci. Mocno podkreślił to swoją wyrazistą kreacją Para, podchwycyli Piekarz i Jastrzębowski.

Dejunowicz, jako archiwista Malgi, wprowadził nas w świat dziwnej rzeczywistości, co jest warunkiem, aby ta rzeczywistość mogła stać się przedmiotem artystycznego zainteresowania. Można się posprzeczać z Pawlicką, która gra córkę Vanana, z powodu zbyt przetkwiłwionej gry w pierwszych scenach z ojcem. Natomiast w późniejszych scenach gra bardziej przekonująco.

JERZY ZAGORSKI



Holoubek i Pawlicka w „Trądzie w pałacu sprawiedliwości”.
Fot. Franciszek Myszkowski